



22 września

Zapadł zmrok, jakiś dziwnie wczesny. Wyszliśmy ze sztabu do portu na Wiśle. Warszawa, ta kochana Warszawa gorzała jak pochodnia. W kłębach dymu, w podmuchach nagłych czarnych chmur, gdy jakiś dach się walił, w trzasku aż tu słyszonym przepalonych murów, płonęła Warszawa. Królewski Zamek palił się jasnym ogniem. Tym razem już go nie odratują – nie ma czym gasić pożaru. Powoli, w miarę zapadającej nocy rozszerzała się po niebie nad stolicą Polski coraz czerwiejsza, coraz bardziej krwawa łuna. Zabarwiła się od niej Wisła i tak wśród dwóch łun, na chmurach i na wodzie, gorzał stary Zamek.

Ludzie stali na Pradze, patrząc w ciszy na ogień, który niszczył naszą dumę, nasze narodowe pamiątki, nasze dzieła sztuki, polski dorobek i prace pokoleń... A w sercu nabrzmiewała, rosła i przelewała się wściekła nienawiść.

Łuna nad Warszawą, Stanisław Ordon, Bukareszt 1940.